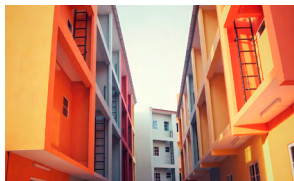




Sztuka dziedziczenia
Gdy młodsze pokolenie
przejmuje w firmie
stery

STRONY 6-7



Porządkowanie ładu
Nadchodzi rewolucja
w zasadach planowania
przestrzennego

STRONY 2 i 4-5



Region w kadrze
Kujawsko-Pomorskie:
a kto tu teraz kręci?

STRONY 8-10

Życie Regionu

Kujawy-Pomorze . info

| numer 2 |
8 września 2023

PRAWO JAZDY: ZA ILE I DLACZEGO TAK DROGO?



Chętnych do zdobycia prawa jazdy nie brakuje. Brakuje za to wykwalifikowanej kadry do prowadzenia kursów.

► **TOMASZ WERSOCKI**

Ceny kursów na prawo jazdy w regionie w ciągu ostatnich lat wzrosły. Zarówno młodszy kierowcy, jak i ci, z większym stażem muszą się przygotować na zmiany, które już w przyszłym roku wprowadzi prawo unijne.

- Zawsze mieliśmy dużo kursantów - podkreśla Maciej Sadlak.
- Tak samo jest zresztą w całym regionie wrocławskim. Problemem jest natomiast dobór młodej i wykwalifikowanej kadry - jak zaznacza w rozmowie z portalem kujawy-pomorze.info instruktor z Ośrodka Szkolenia Kierowców „Olimp” z Włocławka.

Ceny za „prawko” w tym mieście wynoszą od 2 tys. do 2,1 tys. złotych. Choć zdarzają się też szkoły oferujące kurs za cenę 2,4 tys. złotych. Warto dodać, że niektóre z nich posiadają również ekspresowe szkolenia. Tu trzeba jednak dodatkowo wyjąć z portfela kolejne - 400-500 złotych.

Z kolei w Grudziądzu koszt kursu praktycznego i teoretycznego na prawo jazdy kat. B wynosi pomiędzy: 2,05 a 2,5 tys. złotych. Za popularne kursy w Inowrocławiu przyjdzie nam zapłacić między 2,1 a 2,6 tys. złotych. Jak wiadać rozpiętość jest spora.

fot. 123.rf

czytaj więcej na str. 3 ►

 komentarz

POWTÓRKA Z ROZRYWKI, CZYLI GDZIE BĘDZIE STOLICA?



Mariusz Załuski, redaktor naczelny

Serdecznie współczuję kolegom z Departamentu Promocji Urzędu Marszałkowskiego. Sejmik zdecydował o wparciu kandydatur i Bydgoszczy, i Torunia w walce o Europejską Stolicę Kultury, więc przed nimi wyzwanie ekwilibrystyczne. Będą bowiem zapewne wspierać oba miasta, ale tak sprytnie, żeby pokazać nasze kandydatury jako ciekawsze od innych, ale nie od siebie nawzajem. I wypada tylko podziękować prezydentowi Wojtkowskiemu, że nie zgłosił do ESK również Włocławka.

Cóż, mamy powtórkę z rozrywki - w staraniach o ESK 2016 wystartowało 11 miast, w tym tylko dwa z jednego województwa, leżące o rzut berce od siebie: Bydgoszcz i Toruń. Wzbudziliśmy wtedy w reszcie Polski niekłamany podziw. Jak się skończyło, wiadomo. Ale taki to nasz urok. Brałem jakiś czas temu udział w konferencji na temat rozwoju Polski. Pan naukowiec z SGH porównywał nas z innymi regionami, ciągle operując terminem „obszar bydgosko-toruński”. W przerwie udałem się więc wyprowadzić go z mylnego błędu, co do funkcjonowania takiego obszaru, grającego do jednej bramki. Pan naukowiec spojrział na mnie zdziwiony i stwierdził, że przecież w końcu chyba wszyscy zrozumieli, że to dla nas jedyne sensowne rozwiązanie w konfrontacji z dużymi aglomeracjami. No cóż, mogłem mu tylko odpowiedzieć, że zdecydowanie nas nie docenia.

 komentarz

PORZĄDEK, BAŁAGAN I PIENIĄDZE, KTÓRYCH NIE MA



Ryszard Warta

Ład przestrzenny w Polsce to przykład, jak teoria różni się z praktyką. W teorii wszystko było jak trzeba: stopy przepisów zabezpieczających porządek, studia uwarunkowań, miejscowe plany zagospodarowania. I polscy urbaniści, cieszą się na świecie zasłużenie dobrą marką. Tyle teoria.

Praktyka jest jak koń - każdy widzi. Polska jest pięknym krajem pokrytym w zatrważającej części brzydką, niespójną, niezharmonizowaną z otoczeniem, źle zaprojektowaną zabudową.

Czy reforma planowania przestrzennego pozwoli ten chaos opanować? Tu opinie są podzielone. Specjaliści chwalą np. że warunki zabudowy będą musiały być zgodne z nowością w systemie planowania, czyli planem ogólnym dla gminy. Z drugiej strony są obawy, że termin opracowania tych właśnie planów ogólnych jest - delikatnie mówiąc - mało realny.

I jeszcze jedno. Działania planistyczne są bardzo kosztowne, wymagają czasu i dużych pieniędzy, z czym w samorządach jest krucho. Stąd dobry pomysł, by reformę planowania przestrzennego wpisać do Krajowego Planu Odbudowy. Dwa i pół roku temu tym zgrabnym posunięciem chwalił się rząd w osobie Anny Kordeckiej, ówczesnej wiceminister w resorcie rozwoju. W KPO miało być na to zarezerwowane 900 mln zł. Czas leci, nowe prawo zostało uchwalone i wchodzi w życie. Tylko miliardów z KPO jak nie było, tak nie ma.

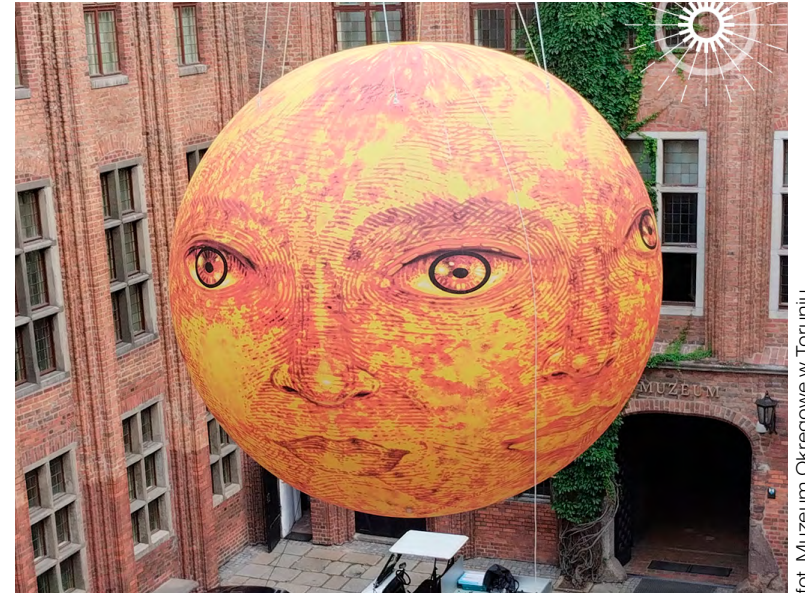
Kopernik, Dürer i inni. Toruń zaprasza na wielkie urodziny

Wystawy, dyskusje, prezentacje. Coś dla ducha, ale także dla ciała - i to coś smakowitego. We wrześniu w Toruniu odbędzie się cała masa wydarzeń związanych z 550. rocznicą urodzin najslawniejszego Torunianina.

Choć świętowanie urodzin Mikołaja Kopernika trwa już od lutego, we wrześniu w Toruniu dzieć się będzie szczególnie dużo. Poniżej tylko trzy - z wielu ciekawych propozycji.

650 POWODÓW, BY TO ZOBACZYĆ

Od soboty 9 września w Ratuszu Staromiejskim oglądać można wystawę „Misterium Słońca. Kopernik syn renesansu”. To bardzo ambitne przedsięwzięcie, które pokazać ma, w jakim stopniu młodzieńcze podróże Kopernika na studia do Włoch ukształtowały go jako człowieka i naukowca. Aż 650 obiektów - starodruków, rękopisów, dzieł sztuki, wyrobów rzemiosła artystycznego, zabytków kultury materialnej. Ze zbiorów własnych, ale też innych szacownych placówek: m.in. muzeów narodowych w Warszawie, Gdańsku, Krakowie oraz prestiżowych kolekcji zagranicznych: Biblioteki Uniwersytetu w szwedzkiej Uppsali, Galerii Narodowej we Lwowie, Biblioteki Apostolskiej w Watykanie oraz słynnej Galleria dell'Accademia w Wenecji. Wśród autorów wielkie nazwiska: mistrz



Ekspozycję we wnętrzach Ratusza Staromiejskiego uzupełnia instalacja „Misterium Słońca” autorstwa dr hab. Katarzyny Łyszkowskiej z UMK - prezentowana na jego dziedzińcu.

fot. Muzeum Okręgowe w Toruniu

wczesnego włoskiego renesansu Andrea Mantegna, mistrz renesansu dojrzalego Carlo Urbino i Albrecht Dürer.

SMACZNEGO, MIKOŁAJU

Gwiazdy, gwiazdami, zjeść też trzeba. Ale co? Właśnie, jak smakowała kuchnia w czasach astronoma? Tego będzie się można dowiedzieć osobiście. Od 11 do 17 września w kilku toruńskich restauracjach serwowane będą dania przygotowane według staropolskich receptur z 1540 roku! A to dzięki odkrytej i opracowanej przez prof. Jarosława Dumanowskiego z UMK najstarszej polskiej księżce kucharskiej. W smakowitej akcji biorą udział: Hotel Karczma Spichrz (ul. Mostowa 1), Restauracja Monka (ul. Piekary 2), Restauracja Esencja (ul. Szpitalna 4), Restauracja 4 Pory Roku (ul. Przędzarnie 6), Restauracja Hotelu Filmar (ul. Grudziądzka 39/43.)

ŻUŁAWSKI, Z TYCH ŻUŁAWSKICH

Gratka dla miłośników europejskiej sztuki współczesnej czeka w toruńskim Centrum Sztuki Współczesnej. W piątek 15 września, o godz. 18 otwarta zostanie wystawa „Marek Żuławski. Malarstwo z kolekcji Muzeum Uniwersyteckiego UMK”. Wydarzenie jest historyczne, bo to największa retrospektywna prezentacja prac tego artysty - jednej z największych postaci XX-wiecznej polskiej plastyki. Marek Żuławski to przedstawiciel rodziny szczególnie zasłużonej dla polskiej kultury: syn młodopolskiego poety Jerzego Żuławskiego, stryj znanego reżysera filmowego Andrzej Żuławskiego. Autor obrazów, grafik, rysunków, rzeźb. Całe to bogactwo, ponad 250 prac, powstałych od lat 30., aż do lat 80. oglądać będzie można na toruńskiej wystawie.

Ryszard Warta ▲

15

lat obowiązuje w Polsce Ustawa z 21.11.2008 r. o wspieraniu termomodernizacji. Powszechna termomodernizacja ruszyła w Polsce 10 lat wcześniej. Od roku 1999 wypłaconych zostało 49 500 dotacji termomodernizacyjnych o wartości 2,9 mld. Przez te 24 lata wspólnoty i spółdzielnie mieszkaniowe złożyły 48,5 tys. wniosków o wsparcie.

Źródło: Bank Gospodarki Krajowej, termomodernizacja.pl

► **Prawo.** Nowe przepisy wprowadzić mają m.in. obowiązkowe badania dla starszych kierowców

Kursanci z epoki kursora siadają za kierownicę

W mniejszych ośrodkach jest taniej, ale co warte odnotowania, choć ceny szkoleń są niższe, pytani przez nas instruktorzy, nie zauważają napływu do tamtejszych szkół jazdy kursantów z innych, większych i droższych ośrodków.

I pewnie dlatego kursy w największych miastach regionu „trzymają” cenę. Niemałą! Najtańsza znaleziona przez nas oferta za kurs „prawka” wyniosła: w Toruniu – dwa tysiące osiemset pięćdziesiąt złotych, a w Bydgoszczy – dwa tysiące pięćset.

Dodajmy, że we wszystkich szkołach kursu prawa jazdy na kategorię B obejmuje m.in. część teoretyczną, po której należy pozytywnie przebrnąć przez egzamin wewnętrzny, aby podejść do praktyki pod okiem instruktora.

W planach są nowe przepisy dla wszystkich kierowców poruszających się autem po krajach wspólnoty.

JACY SĄ DZISIEJSI KURSANCY?

– Cały czas jest wiele pracy, jeżeli chodzi o nowych kursantów – mówi Tomasz Matkowski, instruktor pracujący w zawodzie od 15 lat w Ośrodku Szkolenia Kierowców w Inowrocławiu, dodając, że obecnie kursanci są gorzej przystosowani do kursów na prawo jazdy, niż miało to miejsce w przeszłości. – Mam na myśli ich predyspozycje psychofizyczne. Komputery i komórki sprawiły, że osoby przychodzące na kurs mniej myślą, bo sądzą, że „wujek Google” im może coś podpowie. W samochodzie nie ma co na to liczyć. Trzeba samemu podej-

mować decyzje – dodaje Tomasz Matkowski.

ZMIANY W PRAWIE JAZDY

Konkretne decyzje inicjuje za to Unia Europejska. W planach są nowe przepisy dla wszystkich kierowców poruszających się autem po krajach wspólnoty. Możliwe, że od 2024 roku wprowadzony zostanie obowiązek przechodzenia przez kierowców powyżej 65. roku życia obowiązkowych badań lekarskich. Bez tego kierowca nie będzie mógł zasiąść za kierownicą, a w przypadku kontroli policji brak wyniku badania będzie traktowany, jak jazda bez uprawnień.

– Badania powinny być przeprowadzane. Nie oszukujmy się, w starszym wieku prawo jazdy to jak pozwolenie na broń. Ktoś kto je otrzymał 50 lat temu, a obecnie ma 75 lat może stwarzać niebezpieczeństwo dla innych uczestników ruchu, gdy na przykład ma problemy ze wzrokiem czy słuchem – tłumaczy Tomasz Matkowski.

Instruktor z Inowrocławia przytacza konkretny przykład.

– Pewnego razu przyszedł do mnie na szkolenie pan w wieku 70 plus. Ruszyliśmy w drogę, lecz kierowca w pewnym momencie zaczął jechać pod prąd. Musiałem złapać kierownicę i wrócić na właściwy pas ruchu. Pamiętam, że starszy pan miał później do mnie pretensje – dlaczego w ogóle śmiałem mu zmienić kierunek jazdy?! – dodaje Tomasz Matkowski.

Zwolennicy wprowadzenia takich obowiązkowych badań powołują się też na statystyki, według których liczba wypadków wśród najstarszych kierowców jest porównywalna z grupą kierowców najmłodszych, najmniej doświadczonych, a jednocześnie najbardziej skłonnych do ryzykownych zachowań na drodze.

„PRAWKO” TERMINOWE, A ORZECZENIE LEKARSKIE?

Inna zmiana dotyczy przypadków utraty uprawnień do jazdy w Pol-



Koncentracja uwagi – to podstawowa umiejętność wymagana przy prowadzeniu pojazdu. Instruktorzy twierdzą, że młode pokolenie ma z tym problem.

fot. 123.rf

sce. W tej chwili brak polskiego prawa jazdy, praktycznie nie przeszkadza w prowadzeniu auta za granicą. Korekta przepisów ma usunąć ten brak konsekwencji. W przypadku kontroli, na kierowcę bez ważnego prawa jazdy, nałożone zostaną dodatkowe konsekwencje w kraju, w którym brak uprawnień został ujawniony.

Przypomnijmy, że w Polsce prawo jazdy wydawane jest terminowo, lecz samo orzeczenie lekarskie uprawniające do kierowania autem jest już bezterminowe.

– Nawet jak ktoś ma 80 lat, a posiada orzeczenie bezterminowe, to jest ono nadal ważne – zwraca uwagę Tomasz Matkowski.

Tym samym data ważności odnosi się tylko do samego dokumentu, a nie do uprawnień. Co to oznacza w praktyce?

„Komputery i komórki sprawiły, że osoby przychodzące na kurs mniej myślą, bo sądzą, że „wujek Google” im może coś podpowie. W samochodzie nie ma co na to liczyć.”

TOMASZ MATKOWSKI

Jak możemy przeczytać na portalu prawo.pl: „Kierowca zobowiązany będzie dostarczyć aktualne zdjęcie i zapłacić odpowiednie opłaty, ale nie będzie miał obowiązku przedstawiać aktualnych badań lekarskich. Badanie jest obowiązkowe jedynie dla kierowców, którzy otrzymali terminowe uprawnienia do kie-

rowania pojazdami ze względu na uszczerbek na zdrowiu”.

CIĘŻSZA JAZDA KATEGORII B

Zmienić się mają także zasady dotyczące uprawnień przypisanych najbardziej popularnej kategorii B. Kierowca z takim prawem jazdy prowadzić może m.in. motocykle z silnikiem o pojemności do 125 cm³, auta osobowe oraz furgonetki czy pojazdy dostawcze do 3,5 tony dopuszczalnej masy całkowitej. A to oznacza, że nie ma uprawnień do niektórych np. większych i coraz bardziej popularnych camperów, których DMC przekracza limit 3,5 tony. Wyjątkiem są pojazdy napędzane źródłami alternatywnymi, gdzie limit wynosi 4,25 t. Według nowej propozycji poręczka dla wszystkich aut ma zostać podniesiona do 4,25 tony.

Tomasz Wersocki ▲

► **Rewolucja** w planowaniu przestrzennym. O zmiany w prawie pytamy w pracowniach urbanistycznych regionu

Czy ład doczeka się porządku?



Jeden z planistycznych grzechów głównych: ściśnięta zabudowa: z korzyścią dla deweloperów, ale ze stratą zarówno dla mieszkańców, jak i dla ładu przestrzennego.

fot. 123.rf

O tym, że zamiast ładu przestrzennego mamy w wielu miejscach Polski przestrzenny bezład, a krajobraz polskich miast i wsi psuty jest na potęgę, mówiło się od dawna. Czy zmieniają to nowe przepisy? Czas pokaże.

Klamka zapadła. 24 lipca prezydent Andrzej Duda podpisał nowelę zmieniającą Ustawę o pla-

nowaniu przestrzennym. Część nowych przepisów, które mają uprościć, ujedynolnić i przyspieszyć procedury planistyczne wchodzi w życie już 24 września. Reforma planowania i zagospodarowania przestrzennego to jeden z „kamieni milowych”, jakie Polska zobowiązała się zrealizować ubiegając się o wsparcie w ramach Krajowego Programu Odbudowy.

W ZROZUMIAŁYM JĘZYKU, CZYLI CO NOWEGO?

Nowe prawo to między innymi:

- Plan ogólny dla gminy. Ma on zastąpić dotychczasowe studia

uwarunkowań, na podstawie których uchwalane były miejscowe plany zagospodarowania przestrzennego. Plan określi strefy planistyczne i gminne standardy urbanistyczne. Plany miejscowe, Zintegrowane plany inwestycyjne, czy decyzje o warunkach zabudowy muszą być zgodne z Planem ogólnym.

- Wprowadzona zostaje instytucja Zintegrowanego Planu Inwestycyjnego (ZPI). Na wniosek inwestora rada gminy może uchwalić ZPI, będący szczególną formą planu miejscowego. ZPI obejmuje obszar inwestycji

„Dzięki zmianom w przepisach, warunki zabudowy będą musiały być zgodne z miejską polityką planistyczną. Do tej pory różnie z tym bywało”

WOJCIECH CETKOWSKI,
zastępca dyrektora
Miejskiej Pracowni Urbanistycznej
w Toruniu

główniej oraz uzupełniającej. Jego wejście w życie powoduje utratę mocy obowiązującej planów miejscowych odnoszących się do terenu objętego ZPI.

- Większa społeczna kontrola polityki urbanistycznej. Nowela daje prawo interesariuszom udziału w przygotowaniu aktów planowania (m.in. składanie wniosków i uwag, udział w konsultacjach, panelach eksperckich, sondażach opinii). Interesariuszami mogą być osoby fizyczne, prawne, samorządy, organy i instytucje publiczne. Partycypacja społeczna ma być

realizowana w sposób pozwalający na aktywny udział interesariuszy, z poszanowaniem jawności i – co wbrew pozorom jest bardzo ważne – z użyciem informacji o planowaniu przestrzennym opracowanych w zrozumiałym dla wszystkich, niespecjalistycznym języku.

Co o nowych zasadach sądzą w pracowniach urbanistycznych naszego regionu? Uwagę zwracają np. terminy: obowiązujące dziś Studia będą ważne nie dłużej niż do końca roku 2025, a to oznacza, że do tego czasu gminy będą musiały uporać się przyjęciem własnych Planów ogólnych. Dwa i pół roku to – jak wydaje – dużo czasu, ale sprawy związane z planowaniem przestrzennym to materia bardzo skomplikowana i czasochłonna.

ROBOTA NA CZAS

– Żeby przygotować Plan Ogólny trzeba będzie czasu. Tego po prostu nie da się zrobić szybko. To może być kwestia nawet kilkunastu miesięcy – ocenia Wojciech Cetkowski, zastępca dyrektora Miejskiej Pracowni Urbanistycznej w Toruniu.

Jak przekazał portalowi pomorze-kujawy.info Karol Piernicki, rzecznik prezydenta Grudziądza, w Wydziale Budownictwa i Planowania Przestrzennego grudziądzkiego Ratusza szacują, że przygotowanie takiego planu dla Grudziądza potrwa około dwóch lat.

Dlaczego tak długo? Jak podkreśla Aleksandra Bartoszevska z Referatu Dialogu Społecznego Urzędu Miasta we Włocławku, wprowadzona nowelą procedura sporządzania Planu Ogólnego jest zbliżona do obecnego toku postępowania w stosunku do studium i określa porównywalne minimalne czasookresy dla poszczególnych elementów procedury. – Żaden z kolejno następujących kroków proceduralnych, warun-

kujących rozpoczęcie następnego, nie został zlikwidowany, natomiast nowela wniesie dodatkowe elementy, których przygotowanie i czas realizacji trudno jest w tym momencie ocenić – dodaje Aleksandra Bartoszevska.

Ten dodatkowe elementy to m.in.:

- wypracowanie „gminnych standardów urbanistycznych”, określających m.in. katalog stref planistycznych, których charakterystykę i profil funkcjonalny określi rozporządzeniem minister właściwy ds. budownictwa, planowania i zagospodarowania przestrzennego
- zamieszczanie projektów planu ogólnego gminy w centralnym „Rejestrze Urbanistycznym”
- nowe formy konsultacji społecznych
- na dodatek, nieznane są jeszcze szczegółowe wytyczne, które będą zawarte w aktach wykonawczych do nowelizacji

O opinię poprosiliśmy także Annę Rembowicz-Dziekciowską, dyrektorkę Miejskiej Pracowni Urbanistycznej w Bydgoszczy: – Wymóg sporządzenia Planu ogólnego dla miasta w tak krótkim czasie, do końca 2025 roku, będzie dużym wyzwaniem. Dziś niewiadomą są też oczekiwania mieszkańców, które poznamy dopiero po przeprowadzeniu rozbudowanego procesu konsultacji społecznych. Ponieważ ten akt planistyczny, będący aktem prawa miejscowego, będzie dotyczył całego miasta, liczba złożonych wniosków i uwag może być duża, a ich przeanalizowanie i odniesienie się do zgłaszanych problemów będzie wymagało czasu. Wiele spraw nie zależy też od gminy. Nie potrafię dziś przewidzieć, na ile sprawnie będą działały organy uzgadniające projekt Planu ogólnego, i czy np. nie trzeba się będzie odwoływać od ich postanowień. Musimy mieć świadomość, iż dla wszystkich gmin w Polsce Plany ogólne będą



Zabudowa uporządkowana – aż do bólu. Planowanie krajobrazu to niełatwa sztuka.

fot. 123.rf

sporządzane jednocześnie, zatem i organy opiniujące i uzgadniające będą musiały w jednym czasie odnosić się do szeregu spraw.

WUZETKA PRZETERMINOWANA

W czym planiści widzą szansę na pozytywną zmianę?

– Dzięki zmianom w przepisach, warunki zabudowy będą musiały być zgodne z miejską polityką planistyczną. Do tej pory różnie z tym bywało – twierdzi dyrektor Cetkowski z MPU w Toruniu.

Także dyrektorka Rembowicz-Dziekciowska za korzystne uważa doprowadzenie do spójności wydawanych decyzji o warunkach zabudowy z Planem ogólnym, oraz wprowadzenie terminu obowiązywania tych decyzji. – Szkoda jednak, że w ostatecznym brzmieniu ustawy, nie wygaszono wszystkich bezterminowych decyzji o warunkach zabudowy wydawanych od 2003 roku. Dobrym rozwiązaniem jest również wprowadzenie nowego narzędzia, jakim jest zintegrowany plan inwestycyjny – dodaje szefowa bydgoskiej MPU.

„Musimy mieć świadomość, iż dla wszystkich gmin w Polsce plany ogólne będą sporządzane jednocześnie, zatem i organy opiniujące i uzgadniające będą musiały w jednym czasie odnosić się do szeregu spraw”

ANNA REMBOWICZ-DZIEKCIOWSKA,
dyrektorka Miejskiej Pracowni
Urbanistycznej w Bydgoszczy

Znaczenie mają także terminy. – Istotny jest nowy zapis, że decyzje o warunkach zabudowy nie będą już bezterminowe, nowela wprowadza termin ważności do 5 lat od daty prawomocności decyzji. Zatem zlikwidowane zostaną sytuacje realizacji inwestycji, których funkcja czy forma odbiegały od zmienionych po upływie długiego okresu czasu różnorodnych

uwarunkowań prawnych i przestrzennych, czy też wprowadzonych nowych „gminnych standardów urbanistycznych” – dodaje Aleksandra Bartoszevska.

DWIE TRZECIE POLSKI BEZ PLANU

Skalę problemu z polskim łańcem przestrzennym widać w tym, że tylko 1/3 powierzchni kraju objęta jest Miejscowymi Planami Zagospodarowania Przestrzennego. Na liczne słabości dotychczasowego systemu planowania wskazuje opublikowany w kwietniu 2023 roku raport Najwyższej Izby Kontroli. Wnioski, jakie z niego wypływają, są niewesołe: „Obowiązujące od 2003 r. przepisy nie zapewniają racjonalnego kształtowania ładu przestrzennego w gminach i ich zrównoważonego rozwoju, a także pozbawiają ten proces kontroli społecznej. W efekcie dochodzi do rozproszenia zabudowy, uszczuplenia terenów zielonych, a nawet do degradacji krajobrazu” – przeczytać można w komunikacie Izby.

Ryszard Warta

87 miliardów złotych strat. Rocznie!

Jak podkreślają autorzy raportu NIK, krajobrazowy bałagan to nie tylko problem estetyczny, ale konkretne straty dla całej polskiej gospodarki. NIK powołuje się na wyliczenia Komitetu Przestrzennego Zagospodarowania Kraju Polskiej Akademii Nauki, który szacuje straty wynikające z chaosu urbanistycznego na ponad 83 mld zł rocznie.

Sukcesja w firmie. Sukces nie zawsze gwarantowany



Szefowie firmy: od lewej Radosław, Robert, Janusz i Rafał Jarczyńscy.

fot. Klimat Solec

➤ **Sukcesja firmy to nie tylko transfer własności, ale także przeniesienie władzy. Szczególnym wyzwaniem bywają sukcesje rodzinne. Z Radosławem Jarczyńskim, Dyrektorem Generalnym firmy Klimat Solec, który wraz z dwoma braćmi przejął firmę z rąk ojca, Janusza Jarczyńskiego – rozmawia Cezary Wojtczak.**

Czy decyzja o sukcesji w firmie Klimat Solec była łatwa czy wręcz odwrotnie?

Myszę, że sama decyzja nie była trudna, ale została podjęta dość wcześnie. Z perspektywy czasu wydaje mi się, że zarówno ja, jak i moi bracia byliśmy bardzo młodzi i – choćby dlatego – nie było nam łatwo zarządzać firmą. Brakowało zwłaszcza doświadczenia, ale na szczęście wszystko skończyło się dobrze, a nawet bardzo dobrze.

A jakie ta decyzja miała konsekwencje dla funkcjonowania firmy?

W naszym przypadku sukcesja była procesem mocno rozłożonym w czasie. Zaraz po maturze

zaczęliśmy pracę w Klimat Solec, a więc stopniowo wdrażaliśmy się do obecnej roli. Mogliśmy poznać firmę od podszewki. Jeśli nawet popełnialiśmy błędy, a było ich sporo, to nie wynikały one z braku znajomości branży, czy samej firmy, a właśnie z deficytu doświadczenia.

Był jakiś moment szczególnie trudny, który można by nazwać kryzysem?

Tak. To było już na ostatniej prostej. Końcowym etapem sukcesji było oddanie przez tatę produkcji. Ona była jego oczkiem w głowie. Sama decyzja w tej sprawie została przez niego podjęta świadomie i dużo wcześniej, nie była więc

Mariola Grodnicka

Dyrektor Generalny Stowarzyszenia Inicjatywa Firm Rodzinnych

W Polsce nie prowadzi się kompleksowych badań na temat sukcesji w firmach rodzinnych. Z naszych obserwacji wynika jednak, że w większości firm rodzinnych weszliśmy w fazę intensywnego procesu sukcesyjnego, który obejmuje także region kujawsko-pomorski. Jest to naturalny proces, ponieważ wielu nestorów wycofuje się z życia zawodowego, przekazując na ręce sukcesorów stworzone przez siebie w latach 80. i 90. firmy.

zaskoczeniem. A jednak pojawiło się wtedy bardzo dużo konfliktów i rozbieżności. Codziennością stały się zgrzyty i pretensje. Niemal każda decyzja była kwestionowana. Prowadziło to do para-

liżu decyzyjnego i mocno odbiło się zwłaszcza na moich relacjach z tatą. Ucierpiał też szef produkcji, który znalazł się między młotem a kowadłem. Całą tę sytuację tłumaczę sobie w ten sposób, że

Szymon Trzebiatowski

szeft grupy ekspertów Instytutu Biznesu Rodzinnego

Z naszych badań wynika, że tylko 8 proc. sukcesorów, czyli dzieci z rodzin biznesowych jest zainteresowanych przejęciem wiodącej roli w firmie. To przerażająco mało. Główną przyczyną jest to, że młodzi ludzie mają dzisiaj tyle opcji decydowania o swoim losie, że nie zawsze uznają za najważniejsze przejmowanie biznesu. Często powodem są także konflikty w rodzinie, które nie zachęcają do sukcesji. Inna ciekawa statystyka mówi nam też, że tylko 30 proc. tych firm, które sukcesorzy przejmują, przetrwa do kolejnego pokolenia.

może u taty podświadomie załączył się jakiś mechanizm obronny przed oddaniem tego ostatniego obszaru.

Jak to się skończyło?

Trwało to kilka lat i było dla wszystkich bardzo trudne. Mogę śmiało powiedzieć, że wiele nas to kosztowało. Ostatecznie tata całkowicie się wyłączył z zarządzania. Wyłączył, ale nie wiem czy pogodził się z tą sytuacją. Sądzę, że nadal to przeżywa i pewnie nie jest mu z tym łatwo.

Gdybyście mogli cofnąć się w czasie, to co byście dzisiaj zrobili inaczej?

Myszę, że nasz nestor ostatecznie dobrze na tym wyszedł, dlatego wiele bym nie zmieniał. Zostaliśmy obdarzeni przez tatę wielkim zaufaniem. Nie zawiedliśmy go, choć z pewnością była to operacja na żywym organizmie. Gdy myślałem o tej sytuacji, to dochodzę do wniosku, że ja sam nie miałbym tyle odwagi, by oddać firmę moim dzieciom w tak młodym wieku.

Krótko mówiąc, zostaliście rzućni na głęboką wodę?

O tak, z pewnością. Z tego wynikały czasem drobne problemy, a czasem poważniejsze „podtopienia”. Myszę, że nie było nigdy ryzyka, że firmę zatopimy, ale, że nie podołamy – owszem. Chyba jednak tata wiedział co robi. Umiał podzielić się odpowiedzialnością. Pewnie dlatego, że nas dobrze znał. Zresztą założył firmę pod koniec lat 80-tych, a wtedy wymagało to ogromnej determinacji i umiejętności kalkulowania ryzyka. Może więc sukcesja nie była dla niego heroicznym aktem odwagi.

A czy był taki moment, że pojawiły się u was wątpliwości i refleksja, by jednak cofnąć tę decyzję?

Nie, takiej sytuacji nigdy nie było. My do tej sukcesji byliśmy przez tatę przygotowywani. Nasiąkaliśmy firmą, poznawaliśmy jej DNA, rozumieliśmy strukturę i kulturę przedsiębiorstwa. Wiedzieliśmy, jak tata firmę rozwija, bo zaczęliśmy w niej pracę, gdy funkcjonowała na rynku od zaledwie 10 lat. Można więc powiedzieć, że byliśmy w firmie od jej wczesnej młodości i – choć sama decyzja mogła być dość wczesna – to jednak okazała się dobra. Zostaliśmy rzućni na głęboką wodę, ale może to właśnie było najlepsze rozwiązanie.

Co było w tym dla was najtrudniejsze?

Odpowiedzialność za firmę. Uświadomiliśmy sobie, że odtąd całe obszary działalności Klimatu Solec zależą od naszych decyzji.

„Zostaliśmy obdarzeni przez tatę wielkim zaufaniem. Nie zawiedliśmy go, choć z pewnością była to operacja na żywym organizmie. Gdy myślałem o tej sytuacji, to dochodzę do wniosku, że ja sam nie miałbym tyle odwagi, by oddać firmę moim dzieciom w tak młodym wieku”

Dostaliśmy do rąk stery i trzeba było działać. A to wiązało się z ogromną odpowiedzialnością. Ważne było to, że tata stale był w firmie obecny. Decyzje podejmowaliśmy sami, ale mogliśmy je z nim omawiać i konsultować. Połączyliśmy naszą energię z jego doświadczeniem.



Łódź Fabryczna – jeden z najnowocześniejszych i najciekawszych architektonicznie dworców w Polsce. Pod tą interesującą powłoką kryją się m.in. tysiące metrów kw. całego skomplikowanego systemu kanałów wentylacyjnych, instalacji oddymiających i innych – jedno z dzieł Klimatu Solec.

fol. Klimat Solec

Jak szybko odnaleźliście się w nowej roli?

W moim przypadku stało się to dopiero po kilku latach. Ten pierwszy etap zarządzania Klimatem wspominam jako czas niepewności chociażby w podejmowaniu decyzji. Jak już mówiłem, wynikało to z relatywnie młodego wieku. Tata nie prowadził nas za rączkę. Przeciwnie, zostawiał dużo swobody w podejmowaniu decyzji. To były codzienne lekcje pokory i prowadzenia biznesu w praktyce.

czeniu liceum zaczęliśmy pracę w Klimacie. Studiowaliśmy zaochnie, bo wiadomo było, że chcemy jak najszybciej poznać firmę i sam biznes od praktycznej strony. Myszę, że takie podejście wielokrotnie sprawdziło się w codziennym zarządzaniu. Dziś nie wyobrażam sobie innej strategii. Nie można z dnia na dzień całkowicie przejąć kierowania przedsiębiorstwem, które zatrudnia kilkuset ludzi.

A jak przenikały się wasze ojcowsko-synowskie role? Bywało tak, że nestor z roli założyciela firmy przechodził w rolę taty i odwrotnie?

W firmie mieliśmy więcej relacji służbowych niż prywatnych. Byliśmy po prostu partnerami w pracy. Te dwa światy rzadko na siebie nachodziły i – tak sądzę – było to zdrowe.

Chciałby Pan za jakiś czas przekazać firmę swojemu dziecku?

Jasne! Myszę, że jest to marzenie wielu właścicieli firm. I pewnie zrobiłbym podobnie jak nasz tata. Jeżeli obie strony są na sukcesję gotowe, to ten proces nie musi być trudny. Trzeba uszanować rolę i osiągnięcia nestorów, ale także nestorzy muszą uszanować po-

dejście potencjalnych sukcesorów. Oni mają swoją wizję i pewnie nie chcą być tylko klonami swoich rodziców i działać po swojemu. Nie mogą zaczynać zbyt późno. Tu wycucie czasu jest bardzo ważne.

Zabiera Pan swoją córkę do firmy?

Oczywiście. Laura ma dopiero 7 lat, ale była już wielokrotnie w hali produkcyjnej, czy też w biurze. Tak samo było w moim dzieciństwie. Odkąd tylko pamiętam nasz tata zabierał nas do firmy, opowiadał o niej, cierpliwie tłumaczył i odpowiadał na pytania. Klimat Solec to firma rodzinna i chciałbym, aby za jakiś czas znalazła się w rękach nowego pokolenia. To naturalne.

Dziękuję za rozmowę

Cezary Wojtczak

KLIMAT SOLEC

jest jednym z ważniejszych w kraju wykonawców systemów klimatyzacji, wentylacji oraz ogrzewania. Firma oferuje kompleksową obsługę inwestycji budowlanych w zakresie instalacji sanitarnych. Zatrudnia 300 osób. Firmę założył w 1988 roku Janusz Jarczyński. Kilkanaście lat temu przekazał ją trzem synom – Radosławowi, Rafałowi i Robertowi. W 2019 roku Klimat Solec otworzył oddziały w Niemczech i Finlandii.

Jak nakręcić sukces? Kujawy i Pomorze promują się filmowo

➤ **W tej kategorii każde miasto chciałoby być Sandomierzem. Bo Sandomierz to wiadomo – „Ojciec Mateusz”. I szczerze mówiąc trudno będzie jakimkolwiek miastu w Polsce pobić promocyjne efekty tego serialu, kręconego od 2008 roku.**

Szczególnie że choć to serial kryminalny, to wizerunek Sandomierza jest tam ciepły i sympatyczny, co rok w rok przyciąga tysiące turystów. I choć jasne jest, że oglądalność już nie taka jak na starcie – bo przecież każdy serial kiedyś się kończy – to i tak „Ojciec Mateusz” zrobił dla Sandomierza więcej, niż zrobiłaby armia speców od promocji. A jeśli Sandomierz, to dlaczego nie kujawsko-pomorskie?

Problem tylko w tym, że sukces Sandomierza chcieliby powtórzyć wszyscy. Pomysł promocji poprzez film nowy oczywiście nie jest, ale akurat nasz region rozwija ten projekt dosyć konsekwentnie, choć to wbrew pozorom trudne zadanie – nie funkcjonujemy w sposób oczywisty w świadomości filmowców, nie mamy morskich czy górskich plenerów, nie mamy też – poza raczej ciekawostkowymi – tradycji produkcji filmowej.

Kiedy przyjrzymy się filmowym projektom, firmowanym przez Departament Promocji Urzędu Marszałkowskiego Województwa Kujawsko-Pomorskiego, to widać koncentrację na trzech kierunkach – typowej promocji poprzez city placement albo product placement w przypadku produktów regionalnych, promocji biznesowej filmowych lokacji w kujawsko-pomorskim i promocji lokalnych

twórców filmowych, czyli de facto animowaniu lokalnego życia filmowego, w przyszłości mogącego stanowić bazę produkcji w szerszym zakresie.

Dobrym przykładem pierwszego typu promocji jest chociażby wsparcie dla „Excentryków, czyli po słonecznej stronie ulicy” Janusza Majewskiego – pięknie pokazujących m.in. Ciechocinek. Przykład drugiego typu to głośny „Filip”, w którym co prawda występował Toruń i konkretne miejskie obiekty, ale grające Frankfurt i tamtejsze budynki (Młodzieżowy

Pomysł promocji poprzez film nowy oczywiście nie jest, ale akurat nasz region rozwija ten projekt dosyć konsekwentnie

Dom Kultury stał się na przykład na krótko niemieckim dworcem kolejowym). Trzeci typ to wsparcie dla lokalnych twórców – bydgoskiego stowarzyszenia „Koloroffon” czy toruńskiej Fundacji Biały Kruk.

CO Z TYM „CITY PLACEMENT”?

Co to w ogóle jest ten city placement? To rodzaj lokowania produktu w filmie, serialu, programie, ale też na przykład grze komputerowej. Tyle że produkt jest szczególnego rodzaju – bo to zwykle miasto lub region. City placement od dekad rozwija się na świecie – efekty są oczywiście różne. Najczęściej mówi się głównie o tych najbardziej udanych propozycjach – jak znakomita promocja Taorminy i generalnie Sycylii w drugiej serii „Białego lotosu” HBO – a rzadziej o produkcjach, w których film zmienia się w groteskowy przewodnik po atrakcjach miasta.

Jako przykład mistrzostwa w wykorzystywaniu city placement wymieniany jest zwykle



Maciej Stuhr, odtwórca głównej roli w „Excentrykach” Janusza Majewskiego. Film kręcono m.in. w Ciechocinku.

amerykański król inteligentnej satyry, Woody Allen, autor cyklu filmów o europejskich miastach: „Zakochani w Rzymie”, „O północy w Paryżu” czy wreszcie najgłośniejszej chyba produkcji, „Wiki, Cristina, Barcelona”. Ten ostatni film pokazuje zresztą wyraźnie, czy city placement się opłaca. Bo wydawałoby się przecież, że Barcelonie nie jest ono specjalnie potrzebne – to w końcu jeden z najpopularniejszych kierunków turystycznych w Europie. A jednak władze miasta zdecydowały się zapłacić Allenowi 2 miliony euro za promocję. I chyba nikt nie był z tej transakcji niezadowolony.

Na dzisiejszym rynku turystycznym miasta czy regiony rywalizują zawzięcie, a wiadomo, że city placement może znacznie lepiej zaangażować widza niż typowa reklama, ponieważ znacznie silniej koncentruje się on na przekazie. Te samorządy, które zaryzykowały, często są zadowolone z tego, że ich miasto czy region grało w filmie fabularnym bądź serialu. A co z tego mają sami twórcy? Korzyści są oczywiście oczywiste – to po prostu pieniądze, pokrywające koszty samej produkcji.

Na dzisiejszym rynku turystycznym miasta czy regiony rywalizują zawzięcie, a wiadomo, że city placement może znacznie lepiej zaangażować widza niż typowa reklama, ponieważ znacznie silniej koncentruje się on na przekazie.

GDZIE ZNAJDZIEMY KUJAWY I POMORZE?

W naszym regionie czekamy jeszcze na tak spektakularny sukces, aczkolwiek ładnych parę lat temu spore dotarcie do ogólnopolskiej widowni miał TVN-owski serial „Lekarze”, realizowany w Toruniu. Był to na pewno udany przykład city placement – tego typu seriale miały wtedy sporą oglądalność, a co za tym idzie, kilka miejsc na mapie Torunia zyskało rozgłos, szczególnie że Toruń grał tu Toruń. Przykładów było zresztą



W toruńskim Teatrze Horzycy kręcono zdjęcia do „Sezonów” Michała Grzybowski. Plan odwiedził marszałek Piotr Calbecki. Produkcję współfinansuje samorząd województwa.

fot. Szymon Zdziebło dla UMWKP

więcej. Grudziądź próbował kiedyś sił w serialu „Rodzinka.pl”.

A co dzisiaj Województwo Kujawsko-Pomorskie wzięło na tapet, jeśli chodzi o promowanie regionu? Po ostatnim naborze w ramach projektu promocyjnego, zdecydowano się na współpracę z siedmioma projektami, obecnie w różnym stopniu zaawansowanymi.

Najwięcej zainteresowania budzą na pewno duże produkcje fabularne. Szczególnie że w jednej z nich zobaczymy i uznane gwiazdy polskiego aktorstwa Andrzeja Seweryna czy Andrzeja Grabowskiego, i w głównej roli jednego z bardzo popularnych, choć chyba wciąż najbardziej niedocenionych polskich aktorów, Łukasza Simlata. „Sezony” to produkcja Haja Films, reżyseruje ją Michał Grzybowski – autor „Białego potoku”. Zdjęcia kręcone są głównie w Teatrze im. Wilama Horzycy, ale również na toruńskiej starówce.

„Sezony” to opowieść o parze aktorów, małżeństwie, które przeżywa kolejne kryzysy w czasie trzech kolejnych spektakli. Reżyser filmu podkreśla, że „Sezony” poruszają trudne i skomplikowane sprawy, które w pewnym sensie dotyczą wszystkich nas – twórcy tego obrazu nie opowiadają ich jednak w sposób dramatyczny, ale komediowo i ciepło. Zapowiada się więc „czeskie” kino made in Toruń.

Kolejna fabuła to produkcja renomowanego Studia „Młodzi i Film” im. Andrzeja Munka, „Skrzyżowanie” w reżyserii Dominiki Montean-Pańków. Debiut reżyserki, w którym w głównej roli zobaczymy kolejną ikonę polskiego kina – Jana Englerta. To historia 82-letniego emerytowanego lekarza, który bierze udział w wypadku samochodowym, w którym ginie 24-letni motocyklista.

A poza tym? „Trzy pieśni” bydgoskiego Stowarzyszenia Koloroffon, „Swing” Stowarzyszenia Artystycznego Eljazz, również z Bydgoszczy, „Taksówkarz” Fundacji Biały Kruk z Torunia, „Kopernik żyje” ZPR Media i „Zdrowo tu być” Sport & Art. Promotion z Torunia.

„SEZONY”, CZYLI JAK TO SIĘ ROBI

Jak dochodzi do takiej promocyjnej współpracy? Przyjrzyjmy się temu na przykładzie najpierw „Sezonów”, a potem „Skrzyżowania”.

– Ponieważ cała akcja filmu toczy się w teatrze, szukaliśmy odpowiedniego obiektu. Wiedzieliśmy też, że akcja będzie się toczyła poza Warszawą, tak zakładał scenariusz. – opowiada Maria Leźnicka, producentka z Haja Films – Na teatr im. Wilama Horzycy trafiliśmy dwutorowo. Najpierw znalazłam ten obiekt na stronie

Otrzymaliśmy gigantyczne wsparcie na każdym etapie. Od Kafki Jaworskiej dowiedziałam się też o naborze na promocję regionu poprzez działania filmowe, wystartowaliśmy i udało się otrzymać pomoc samorządu.

MARIA LEŹNICKA

Kujawsko-Pomorskiej Trasy Filmowej i wydał mi się idealnym obiektem. Równoległe okazało się, że współscenarzysta „Sezonów” pracował kiedyś w tym teatrze i pomyślał, że byłby to wymarzony obiekt. Szczególnie że teatr został niedawno odnowiony, jest piękny, więc wiadomo było, że w kamerze to będzie bardzo ciekawie wyglądało.

Kujawsko-Pomorska Trasa Filmowa to projekt, zarówno prezentujący filmowy dorobek Kujaw i Pomorza, jak i będący miejscem praktycznego kontaktu producentów z samorządem (mamy tu m.in. bazę lokalizacji atrakcyjnych dla filmowców). Prowadzący go Kujawy Pomorze Film Office działa od 2018 roku, jego celem jest upowszechnianie wiedzy na temat dorobku filmowego regionu, wyszukiwanie lokalizacji filmowych dla producentów, dostarczanie informacji dotyczących zasobów miast, pomoc w kontakcie z właścicielami wybranych

obiektów i promocja regionu jako miejsca przyjaznego kinematografii.

Haja Films skontaktowała się więc z Film Office.

– I Kafka Jaworska, i Dorota Grzybowska z Film Office okazały się nieocenione – dodaje Maria Leźnicka – otrzymaliśmy gigantyczne wsparcie na każdym etapie. Od Kafki dowiedziałam się też o naborze na promocję regionu poprzez działania filmowe, wystartowaliśmy i udało się otrzymać pomoc samorządu. Co ważne, dostaliśmy też ogromne wsparcie logistyczne, co przy kręceniu w obcym mieście, gdzie nie zna się infrastruktury, jest kluczowe.

Maria Leźnicka przyznaje, że bez wsparcia regionu pewnie nie zrealizowałyby tego projektu w Toruniu.

– Wyjazdowe kręcenie zdjęć to ogromny koszt – dodaje producentka. – To kilkadziesiąt osób, którym trzeba zapewnić nocleg, żywność, transport. Rozważa-

liśmy realizację filmu w teatrach w Poznaniu i Cieszynie. Teatr Horzycy ze względów artystycznych był dla nas najbardziej atrakcyjnym obiektem, ale tak naprawdę możliwość otrzymania wsparcia z regionu okazała się absolutnie przeważająca. Udało się połączyć dwa aspekty – to, że kręcimy w idealnej dla nas lokacji i jeszcze otrzymujemy wsparcie.

Dodajmy, że w ramach umowy z Urzędem Marszałkowskim w filmie będzie też klasyczny regionalny product placement – promocja toruńskich pierników i wody „Krystynki” z Ciechocinka, która zresztą zrobiła podobno furorę na planie produkcji.

A JAK TO WYGLĄDAŁO Z DRUGIEJ STRONY?

– Z Haja Films, producentem „Sezonów”, rozmawialiśmy pierwszy raz jeszcze przed pandemią – mówi Edyta Macieja-Morzuch, dyrektor Departamentu Promocji Urzędu Marszałkowskiego Województwa Kujawsko-Pomorskiego – przyjechał do nas między innymi Michał Grzybowski, reżyser filmu, rozmawialiśmy o tym, że praktycznie wszystkie zdjęcia byłyby kręcone w regionie, że chcieliby wykorzystać Teatr Horzycy. No ale potem teatr miał mieć remont, przysłała pandemia, więc do tematu wróciliśmy za jakiś czas.

Zaczęto negocjować konkrety. Nazwa miasta nie będzie w filmie padała, ale będzie sporo kadrów z Torunia, nie tylko z teatru.

Ile kosztuje taka filmowa promocja?

– To 500 tysięcy złotych, które jednak właściwie w całości przeznaczone są na Teatr Horzycy. – podkreśla Edyta Macieja-Morzuch – Oczywiście, kwota wydaje się duża, ale dla nas to podwójna korzyść. Ekipa jest na miejscu, więc zarabia nasza jednostka i jeszcze promujemy region i produkty lokalne.

W kwocie wsparcia mniej więcej połowa to koszt wynajmu teatru. To wynajem pięciotygodniowy, który oczywiście przypadł na okres teatralnej przerwy – ale w innych latach obiekt był w tym czasie wynajmowany, więc też zarabiał. Druga połowa to koszty ponoszone w tym okresie – praca ludzi, ochrona, media, wywóz śmieci.

– Trzeba pamiętać, że płacimy za konkretne rzeczy, na przykład lokowanie produktu – mówi Edyta Macieja-Morzuch – ale liczymy też na dodatkowe elementy: regionalną premierę, nagrody, które film może zdobyć. To już będzie coś ekstra.

TRASA I JEJ CEL

Swoją rolę przy porozumieniu z twórcami „Sezonów” odegrała Kujawsko-Pomorska Trasa Filmowa.

– Trasa ma generalnie zachęcić do tego, żeby zajrzeć do tego województwa, spojrzeć na nie filmowo – mówi Edyta Macieja-Morzuch – Mamy tam listę różnych przedsiębiorstw, które można wykorzystać przy produkcji. Lista jest ciągle rozbudowywana. Mamy również lokacje z wygodnym podziałem, mamy bazę osobową, twórców i aktorów związanych z naszym regionem

Obecna perspektywa unijna się kończy, ale udało się zrobić dwa nabory i wesprzeć kilka projektów filmowych. Dwa projekty odrzucano z powodów formalnych.

– Chodziło m.in. o liczbę zdjęć w regionie. Ale szczerze mówiąc, nie były to filmy, których bym żałowała – mówi Edyta Macieja-Morzuch.

Trasa ma generalnie zachęcić do tego, żeby zajrzeć do tego województwa, spojrzeć na nie filmowo.

EDYTA MACIEJA-MORZUCH

Wcześniej, kiedy nie było naborów projektowych, wykorzystywano po prostu okazję na współpracę z takimi twórcami jak Marcin Sauter czy Robert Wichrowski, którzy realizowali określone projekty. Teraz skanalizowane jest to w konkretnych naborach.

– Mielśmy rzeczywiście odzew po pojawieniu się naszej bazy – podkreśla Kafka Jaworska z Film Office (znana jako twórczyni i organizatorka festiwalu Tofifest). – twórcy mogą się dostosować do oferty naszych lokalizacji, żeby zdjęcia były kręcone u nas. A czę-



Na planie „Sezonów”. W filmie zobaczymy m.in. Andrzej Seweryna, Andrzeja Grabowskiego i Łukasza Simlata.

fot. Szymon Zdziebło dla UMWKP

sto rzeczywiście szukają lokalizacji w całej Polsce, więc taka informacja jest ważna.

A JAK BYŁO ZE „SKRZYŻOWANIEM”?

Studio Munka produkuje od wielu lat filmy debiutantów.

– Przez te wszystkie lata poznaliśmy wszelkie możliwości finansowania produkcji filmów – podkreśla Ewa Jastrzębska, dyrektor ds. produkcji Studia Munka. – Wśród tych możliwości znajdują się też Regionalne Fundusze Filmowe. Dla producenta, który zajmuje się wyłącznie debiutantami jest to bardzo ważne źródło pozyskania funduszy. Co prawda fundusz, który proponuje Samorząd Kujaw i Pomorza, nie jest typowym Regionalnym Funduszem Filmowym. Niemniej jednak jest funduszem związanym z regionem i dającym możliwość projektowi filmowemu.

Z Kafką Jaworską Studio Munka ma wieloletnie kontakty z racji udziału wielu wyprodukowanych przez nie filmów w Tofifest. To z Torunia wyszła informacja o możliwości dofinansowania z Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego w ramach Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Kujawsko-Pomorskiego oraz budżetu Samorządu Województwa Kujawsko-Pomorskiego.

– Bardzo nas ta informacja i możliwość zainteresowała, bo

dopinaliśmy budżet filmu fabularnego pod tytułem „Skrzyżowanie”, debiutującej reżyserki Dominiki Montean-Pańków – dodaje Ewa Jastrzębska – po sprawdzeniu zasad udziału i możliwości, jakie daje ta współpraca, zdecydowaliśmy się o nią wnioskować.

Dlaczego Kujawsko-Pomorskie, skoro nie ma u nas zdjęć do „Skrzyżowania”?

– Przede wszystkim dlatego, że ta współpraca jest możliwa właśnie bez obowiązku zrealizowania zdjęć w województwie. Istotne było też dla nas to, że to bardzo życzliwe i interesujące miejsce, które warto promować przy każdej okazji. Piękne, mało znane jeszcze tereny, interesujące przyrodniczo, bardzo interesujące i intensywnie rozwijające się miasta jak Toruń czy Bydgoszcz, otwarte gospodarczo i kulturowo województwo, więc obiema rękami podpisujemy się pod promocją takiego regionu Polski – mówi Ewa Jastrzębska

Studio Munka jest bardzo zadowolone ze współpracy z samorządem, choć musiało się odnaleźć w trudnym świecie zamówień publicznych.

– Lekko zaskoczyła nas swego rodzaju „biurokracja”, związana z tym, że w tym przypadku działają przepisy o zamówieniach publicznych. – mówi Ewa Jastrzębska – Nie było to wielkie utrudnienie, bo każdy fundusz z jakiego korzystamy, wiąże się z różnego ro-

dzaju wymogami i „biurokracją”. Formalności do spełnienia w tym przypadku były nawet prostsze niż w typowych funduszach regionalnych. Poza tym czas oczekiwania na decyzje jest też dużo krótszy niż w przypadku regionalnych funduszy filmowych.

PIĘĆ NAGRÓD, PIĘĆ FESTIWALI

Producentka „Skrzyżowania” podkreśla, że to pierwsza współpraca z Województwem Kujawsko-Pomorskim, ale liczy na to, że nie ostatnia. Pewnie nie tylko w zakresie realizacji. Studio Munka produkuje filmy „festiwalowe”, a w naszym regionie mamy pięć festiwali filmowych, na każdym zaś marszałek województwa zdecydował się przyznawać swoją nagrodę – co też jest na pewno formą filmowej promocji.

Cóż, ponad sto lat temu pewien ważny wówczas człowiek powiedział, że kino jest najważniejszą ze sztuk. I tak zostało. Dziś dokleilibyśmy do tego i telewizję, i platformy streamingowe, ale jedno pozostaje niezmiennie – film w takiej czy innej formie zarządza wyobraźnią wielu ludzi. Dlaczego więc z tego nie skorzystać? W końcu też od strony artystycznej – mimo wielu produkcji kręconych w naszym regionie – Bydgoszcz czy Toruń na swojego Woody’ego Allena ciągle jeszcze czekają.

Mariusz Załuski

➤ **Edukacja.** Jak w naszych szkołach uczyć przedsiębiorczości? Dwugłos o nowym przedmiocie

Biznes, czyli problem klasowy

Biznes i zarządzanie. To nowy przedmiot wprowadzany właśnie do szkół ponadpodstawowych. Zastąpi dotychczasowe Podstawy przedsiębiorczości. Ma być bardziej praktyczny i zbliżony do realiów.

O tym właśnie rozmawiamy z Kujawsko-Pomorskim Kuratorem Oświaty Markiem Gralikiem oraz dr. Krzysztofem Matelą – wiceprezesem Zarządu Business Centre Club.



MAREK GRALIK

Kujawsko-Pomorski
Kurator Oświaty

Jakie kwalifikacje do nauczania tak praktycznego przedmiotu mają nauczyciele? **MAREK GRALIK:** Powiedzmy sobie szczerze, że to nie są ludzie z biznesu, którzy zajmowali się wcześniej przedsiębiorczością. Są to nauczyciele, którzy od strony teoretycznej poznali zakres podstawy programowej nowego przedmiotu i którzy do tej pory uczyli Podstaw przedsiębiorczości. Podam przykład. W szkole, w której kiedyś pracowałem tego przedmiotu uczyła rusycystka. Ukończyła studia podyplomowe, które dały jej odpowiednie uprawnienia.

I to wystarczyło, by przygotować młodzież do prowadzenia biznesu?

Nie oczekujemy od nauczycieli, aby znali się na prowadzeniu firmy tak, jak pan, czy inni przedsiębiorcy tkwiący po uszy w biznesie. Dotychczasowe doświadczenia związane z przedmiotem Podstawy przedsię-

biorczości pokazały nam, że to nauczanie nie przynosiło efektów, a sam przedmiot był traktowany na zasadzie „sobie a muzom”. Teraz to ma się zmienić. Mamy zupełnie nową podstawę programową. Młodzież nie będzie się już uczyła teorii spółek handlowych i funkcjonowania rad nadzorczych. Przedmiot będzie realizowany na podstawie projektów biznesowych.

Może najłatwiej byłoby zapraszać na lekcje przedsiębiorców, którzy na co dzień prowadzą swoje biznesy?

Właśnie do tego dążymy. Kuratorium nie może jednak narzucać tego dyrektorom szkół czy nauczycielom. Wiele będzie zależało od ich inwencji. Może się zdarzyć nauczyciel, który przedmiot będzie prowadził, ale przy okazji zanudzi uczniów na śmierć, bo będzie się wykazywał postawą „ja swoje zrobiłem i się nie czepiajcie”. Mamy jednak także pasjonatów i to na nich nam najbardziej zależy. Chcemy, by Biznesu i zarządzania uczyli nie ci, którym brakuje godzin do uzupełnienia i chcą sobie dorobić. To nie mają być ludzie, którzy myślą, że mogą być bibliotekarzami, a jak się nie uda to nauczycielami przedsiębiorczości albo religii. Będziemy szukać także tych nauczycieli, którzy prowadzą działalność gospodarczą.

Chcemy, by Biznesu i zarządzania uczyli nie ci, którym brakuje godzin do uzupełnienia i chcą sobie dorobić.

A kto będzie weryfikował kompetencje nauczycieli prowadzących ten przedmiot? Dyrektorzy szkół nie są przedsiębiorcami.

To prawda. Dyrektorzy będą tylko sprawdzać, czy nauczyciele prowadzący przedmiot Biznes i zarządzanie mają kwalifikacje

formalne. W tym roku szkolnym wszyscy pedagodzy uczący dotąd Podstaw przedsiębiorczości stają się automatycznie nauczycielami Biznesu i zarządzania. Dopiero ruszą studia podyplomowe dla tych nauczycieli, którzy w przyszłości zechcą uczyć tego przedmiotu. Na to potrzeba jednak czasu. Ja bym na razie nie oczekiwał w tym pierwszym roku rewolucji i tego, że uczniowie od razu staną się przedsiębiorcami.

A czego od tego przedmiotu oczekuje Ministerstwo?

Z pewnością absolwenta, który poradzi sobie w życiu zawodowym w sferze zarządzania choćby swoimi pieniędzmi, czasem itd. Ale liczymy przede wszystkim na tych uczniów, którzy wybiorą profil rozszerzony. To właśnie oni najbardziej będą zainteresowani tematyką i zagadnieniami poruszonymi w ramach przedmiotu. Moim zdaniem uczniowie, którzy pójdą na tak zwane rozszerzenie Biznesu i zarządzania będą wywierali niesamowicie dużą presję na nauczycieli, by oni się szybko dokształcali.



KRZYSZTOF MATELA

Business Centre Club

Jest Pan przedsiębiorcą, doradcą biznesowym i naukowcem. Czy miał Pan kiedyś okazję podzielić się swoją wiedzą z uczniami?

KRZYSZTOF MATELA: Mój syn, gdy był uczniem gimnazjum, przyniósł do domu podręcznik z zakresu przedsiębiorczości. Przeczytałem go i uznałem, że jest słaby, bo zawiera wiele błędów. Skontaktowałem się z dyrektorką szkoły i zaoferowałem, że poprowadzę zajęcia z praktyki biznesowej. Jakie pytanie zadała mi wtedy pani dyrektor? Czy

mam uprawnienia pedagogiczne. Tak się składa, że ja mam te uprawnienia, ale w przypadku takiego przedmiotu nie to jest przecież najważniejsze. Ta historia pokazuje jak w soczewce istotny problem. Nie ma chęci i otwartości na współpracę.

Ja nie mam pretensji do nauczycieli, tylko do systemu. System nie jest zainteresowany współpracą z praktykami biznesu.

Może to być wyjątek, sytuacja precedensowa?

Moim zdaniem nie. Takie podejście jest powszechne. Podam inny przykład. Sąsiadka ma córkę. Jej klasa w ramach zajęć z przedsiębiorczości miała realizować temat rekrutacji. Powiedziałem więc, że z marszu mogę poprowadzić zajęcia, bo na co dzień się tym zajmuję. Po dwóch miesiącach ta nauczycielka przestała odbierać moje maile i telefony. Podsumowując, ktoś tam powiedział, że teraz będziemy uczyć młodzież Biznesu i zarządzania, a wcześniej były to Podstawy przedsiębiorczości. Ok, to jest semantyka. Tymczasem ekonomia jest jedna. I kto będzie te dzieciaki uczył? Nadal pani od historii, WF-u, czy matematyki po kursie przedsiębiorczości? I żeby było jasne. Ja nie mam pretensji do nauczycieli, tylko do systemu. System nie jest zainteresowany współpracą z praktykami biznesu. Gdyby był, to dyrektorzy dawno by do nas dzwoniли, prosząc o doradztwo.

A może przedsiębiorcy powinni przygotować nauczycieli do prowadzenia tego przedmiotu?


Jakiś czas temu byłem na konferencji, podczas której dyskutowano na temat kompetencji nauczycieli. Wyszedłem wówczas z inicjatywą i zaproponowałem, że ich przygotuję do prowadzenia zajęć z zakresu przedsiębiorczości. Usłyszałem, że to super pomysł. Więc powiedziałem – zadzwonicie, dogadamy szczegóły. Nigdy nie zadzwonili. A przedsiębiorcy chętnie by się zgodzili na taką współpracę, bo mają pewien rodzaj długu wobec społeczeństwa. Powtórzę. System nie jest zainteresowany praktyczną edukacją uczniów.

Jak taka praktyczna lekcja prowadzona przez Pana mogłaby wyglądać?

Wróć do historii z czasów szkolnych mojego syna. Poprowadziłem wtedy te zajęcia. Mówiłem na czym polega przedsiębiorczość i jak założyć biznes. Powiedziałem im także, że celem biznesu jest zysk. Dla nich to było odkrywcze, w podręczniku czytali o funkcjach społecznych biznesu, ale nie o tym co jest najważniejsze. Następnie poprosiłem, by napisali CV. Podczas kolejnej lekcji omówiliśmy zasady rekrutacji, po czym ochotnicy wzięli udział w prowadzonej przeze mnie rozmowie rekrutacyjnej. W jej trakcie podpowiadałem uczniom jak mają o sobie mówić i jakich błędów unikać. Dzieciaki były zachwycone. Po latach spotkałem jedną z uczennic, która była wtedy w tej klasie. Usłyszałem, że to była jej najlepsza lekcja w gimnazjum.

rozmawiał: **Cezary Wojtczak**

➤ W Kujawsko-Pomorskim kwalifikacje do nauczania Biznesu i zarządzania ma 413 pedagogów. Do tej pory uczyli oni Podstaw przedsiębiorczości. Teraz automatycznie przejmą nowy przedmiot. Biznes i zarządzanie w maju 2027 roku pojawi się na maturze.


naszym okiem

Dla ratowania życia

Szybkie skutery wodne, wszędybylskie quady, czujne drony z kamerami termowizyjnymi do akcji poszukiwawczych i ratowniczych, kaski, kombinezony, radiotelefony cyfrowe, sonary – cały ten ratujący życie sprzęt, w środę 6 września, przekazany został ratownikom wodnym Pomorza i Kujaw przez kujawsko-pomorskiego marszałka województwa Piotra Całbeckiego. To już kolejny taki zakup współfinansowany ze środków unijnych w ramach Kujawsko-Pomorskiego Regionalnego Programu Operacyjnego.

– Dziękuję za waszą ofiarną pracę, zaangażowanie i poświęcenie. Jednocześnie życzę, aby wszystkie akcje ratownicze kończyły się pomyślnie, a umiejętności ratowania ludzkiego życia przydawały się tylko podczas pokazów i ćwiczeń doskonalących – mówił marszałek Piotr Całbecki.

Sprzęt wartości ponad 1,1 mln zł, trafi do jednostek WOPR w Bydgoszczy, Toruniu, Włocławku, Chełmnie, Lipnie, Żninie, Tleniu i do ratowników nadgoplańskich.

Przekazanie nastąpiło w zmodernizowanej, dzięki funduszom unijnym, bazie WOPR w Borównie (powiat bydgoski), gdzie od razu część sprzętu można było wypróbować.



ZDJĘCIA:

TOMASZ CZACHOROWSKI
DLA UMWK-P
Życie Regionu Kujawy Pomorze.info

 WYDAWCA: Kujawsko-Pomorski Fundusz Rozwoju Sp. z o.o. | ADRES: ul. Przedzamcze 8, 87-100 Toruń
 REDAKTOR NACZELNY: Mariusz Załuski | REDAKTOR WYDANIA: Ryszard Warta | KONTAKT: portal@kpfpr.pl